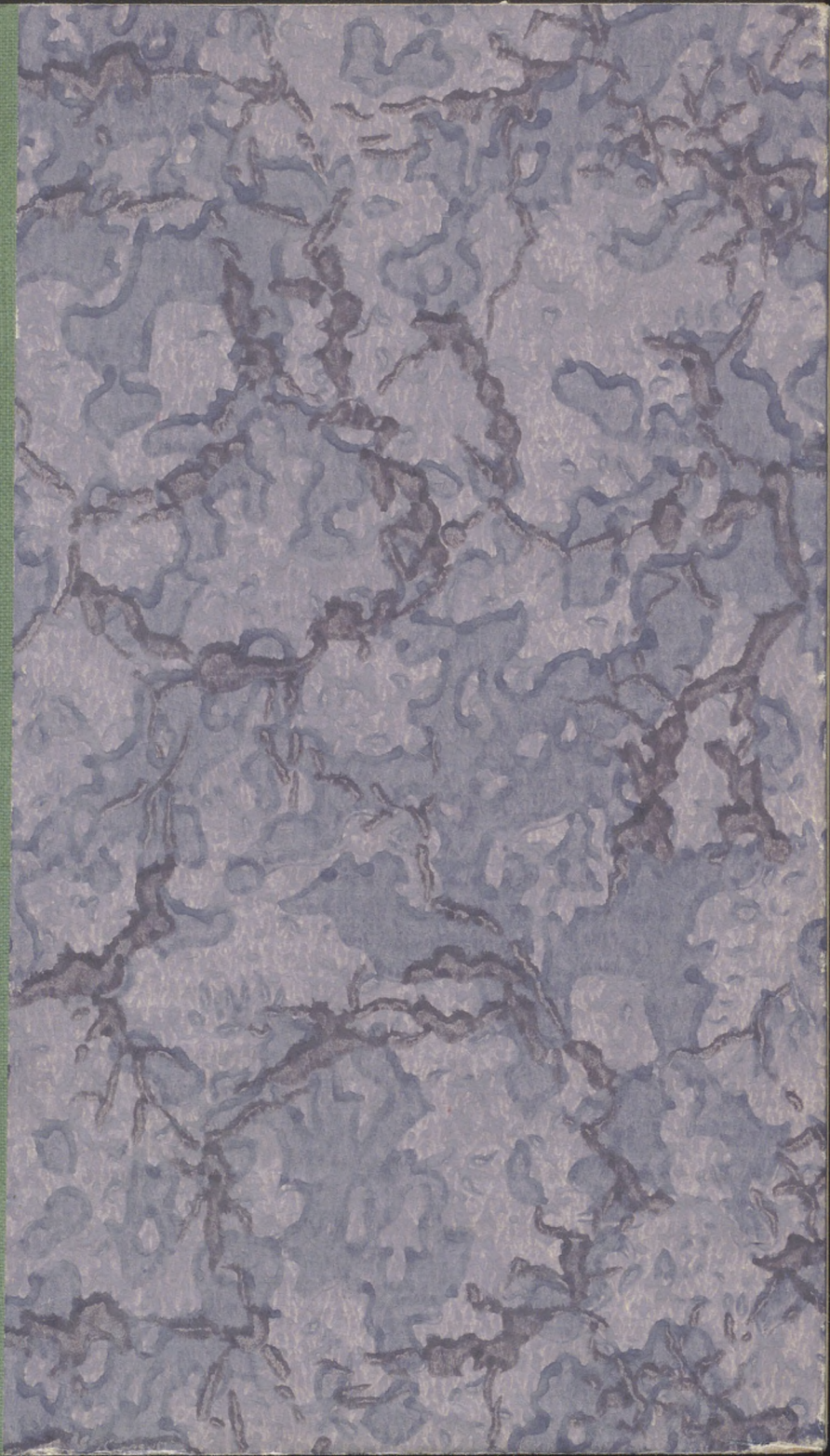
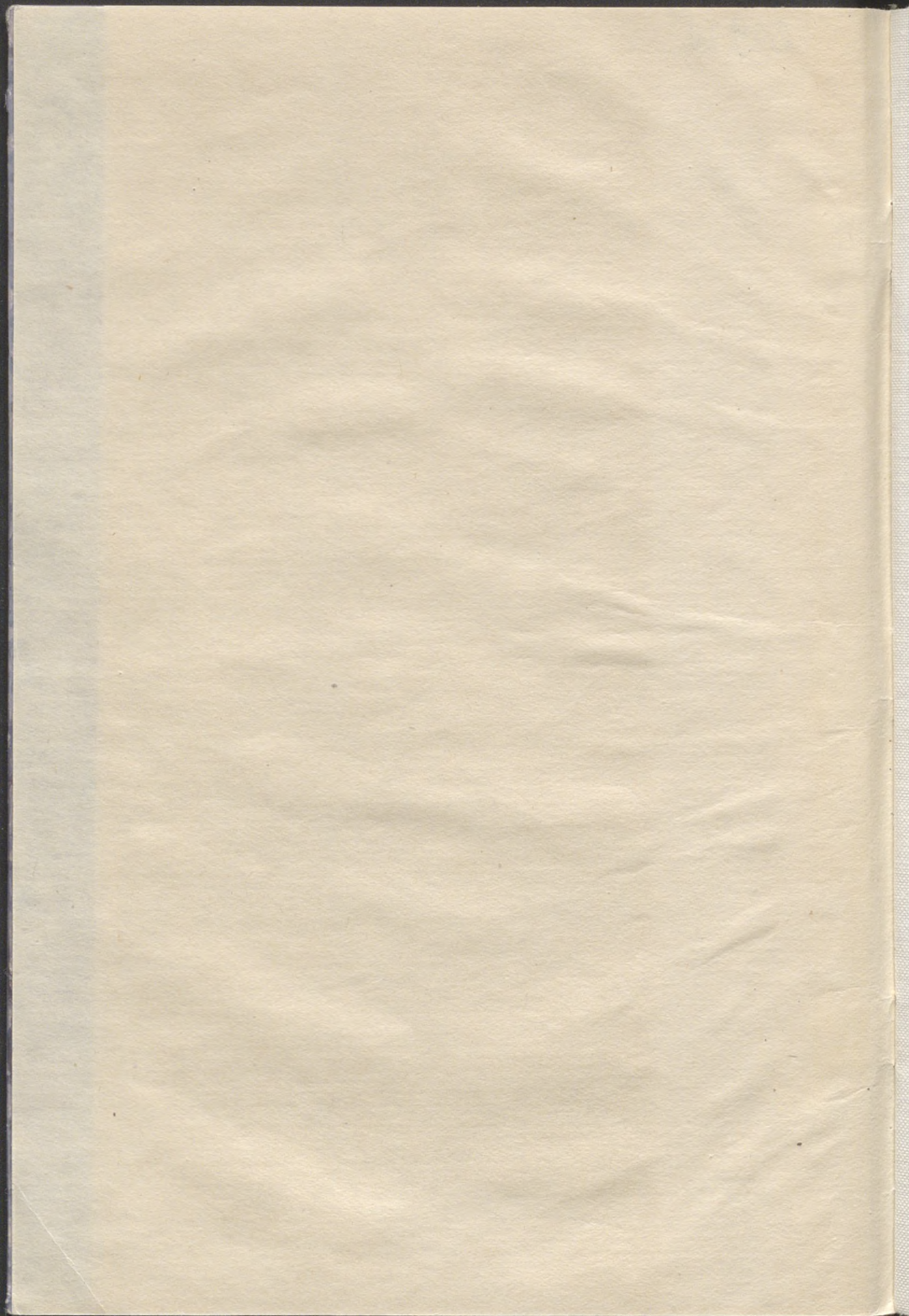


835058





209 W



II 835.058

60

BIBLIOTEČKA IMIENIA B. PRUSA.

Pójdźcie, o dziatki!..

ZBIOREK WIERSZY

Adama Mickiewicza.

Dla dzieci i młodzieży

wybrała

F. M.

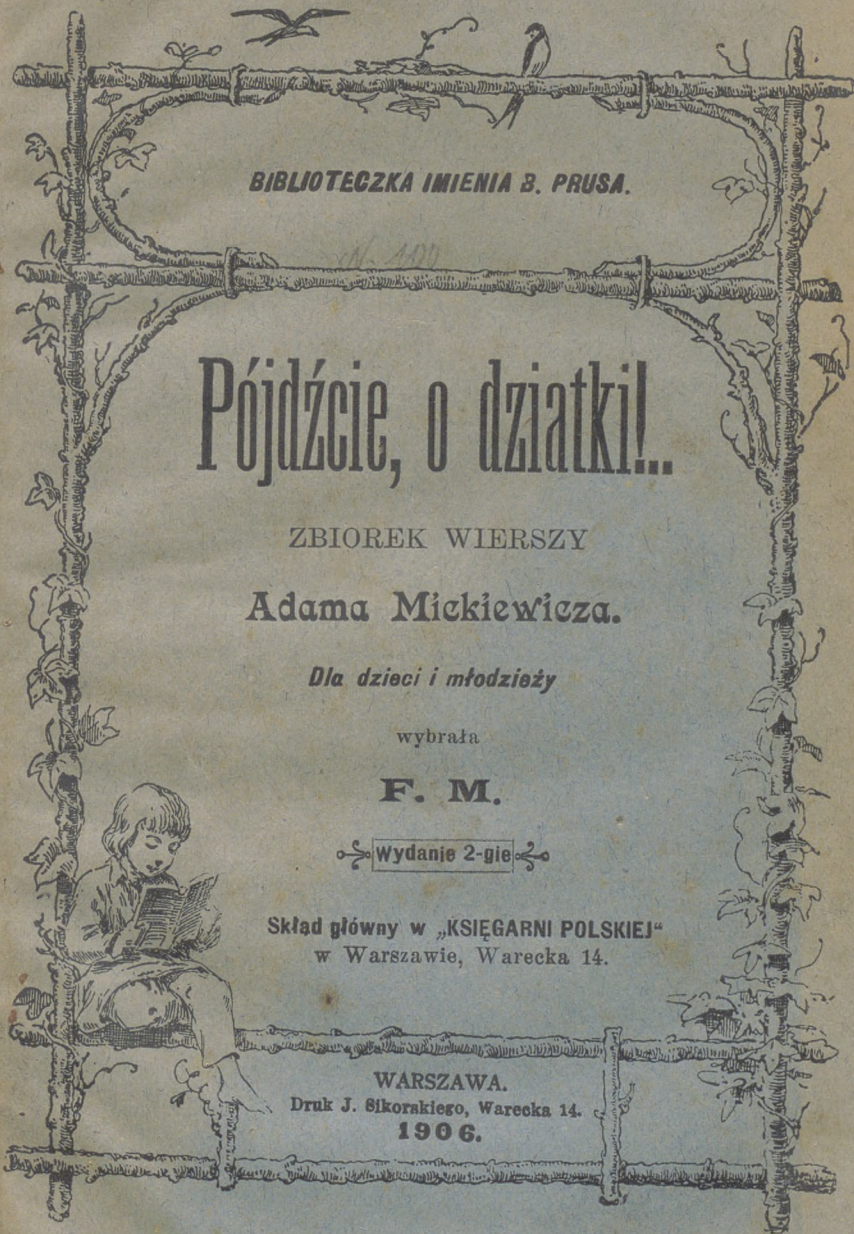
Wydanie 2-gie

Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“
w Warszawie, Warecka 14.

WARSZAWA.

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.

1906.



20

Tanie wydawnictwa dla dzieci i młodzieży.

	kop.
1. Antek sierota, powiastka przerobiona przez R. M. z powieści „Stacho” — Teresy Jadwigi Warsz. 1891.	10
2. Bez rodziny, p. Hektora Malot’a. Powiastka przyswojona z francuskiego przez F. M. wyd. 2-gie Warsz. 1902. W ozdobnej oprawie.	30 65
3. Cztery powiastki, przełożyła z czeskiego. Antoszka Warsz., 1900.	10
4. Dla swoich, — F. Sosińska, wyd. 2-e. Warsz., 1902.	4
5. Duchy czarnego boru, czyli Kamienne serce. Wydanie drugie.	10
6. Dzielni chłopcy. — Z francuskiego przyswoiła A. Morzkowska. Warsz. 1904.	24
7. Dla rodziny. — Z powieści Malot’a przerobiła dla młodzieży F. M. Warsz. 1904.	30
8. Dzika Franka. — M. Bogusławska. Warsz., 1903.	10
9. Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami. B. Dyakowski z rysunkami. Warsz. 1901.	20
10. Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić, czytać i pisać popolsku. — Wł. Weychertówna, War., 1893. w oprawie.	15 20
11. Legiendy, czyli cudowne powieści z dawnych czasów, I-szy zbiorek, Warsz., 1898.	10
12. Legiendy, zbiorek II-gi. Warsz. 1898.	15
13. Legiendy, zbiorek III-ci. Warsz. 1905 wyd. 2.	10
14. Legiendy, zbiorek IV-ty. p. F. R. Warsz. 1901.	15
15. Legiendy, zbiorek V-ty. F. R.	15
16. Moje wakacje na wsi. — M. Brzeziński. Z rysunkami wyd. II-gie karton Warsz., 1903.	75
17. Mały elementarz. — R. M. wyd III-cie Warsz., 1906.	10
18. Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym. — M. Stefanowska. — Warsz. 1902.	15
19. Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kroniki Galla, przerobiła R. M. Warsz. 1900.	6
20. Nasz mały. — W. Kosiakiewicza, wyd. 2-gie W. 1902.	15
21. Nowy zbiorek powieści i baśni. — Zebrała R. M. Z rysunkami, wyd. 2-gie. Warsz. 1903.	20
22. O św. Wojciechu męczenniku, o Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III-cim cesarzu. Z rysunkami wyd. 2-gie. Warsz. 1904.	6
23. O Władysławie Syrokomli, (Ludwik Kondratowicz) z portretem — życiorys p. K. S. Domagalską. Warszawa 1898. Wyd. 2-gie.	10

PÓJDŹCIE, O DZIATKI!

Zbiorek wierszy

Adama Mickiewicza.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wybrała

F. Morzycka.

WYDANIE 2-gie.

WARSZAWA.

DRUK J. SIKORSKIEGO, WARECKA 14.

Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“, Warecka 14.

1906.

S. L.

Edytor

Дозволено Цензурою.
Варшава, 11 Января 1906 года.



II 835-058



1973 K 357/60

Adam Mickiewicz.

Adam Mickiewicz urodził się we wsi Zaosiu pod Nowogródkiem, 24-go grudnia 1798-go roku. Nie pochodził on ze znakomitych, ani też bogatych przodków, — przeciwnie, rodzice jego byli ubogimi dzierżawcami, a rodzony dziadek nie umiał nawet pisać, ani czytać. „Dopiero ojciec Adama, Mikołaj, wykształcił się na adwokata i synów swoich od lat najmłodszych posyłał do szkół w Nowogródku. Mały Adam uczył się bardzo dobrze, a w wolnych chwilach często czytywał zajmujące książki, zwiedzał piękne okolice Nowogródka lub też słuchał baśni, które często dzieciom opowiadał stary sługa Mickiewiczów. Niezwykle dziecko, od najmłodszych lat wrażliwe na wszystko, co piękne i dobre, zapamiętało i ukochało na całe życie rodzinne swe strony; stawało w zachwycie przed wshodzącem lub zachodzącem słońcem; wynajdywało skarby piękna i prawdy w prostych baśniach, z których w przyszłości miały powstać najpiękniejsze wiersze. Ulubionem miejscem zabaw była nowogródzka góra zamkowa, na której znajdowały się ruiny starożytnego zamku, i z której prześliczny roztaczał się widok na miasto, lasy i pola, „pozlacane pszenicą, posrebrzane żytem“. Gdy pewnego razu w mieście wybuchł pożar, Mickiewicz, małym jeszcze będąc wówczas chłopcem, opisał to w pięknych wierszach, któ-

re, niestety! niewiadomo gdzie zaginęły. Często zamyslał się poważnie, a czasami znów figlował tak zabawnie, że żarty jego powtarzano i zapamiętano.— W roku 1812-ym przez Nowogródek przechodziła część wojsk Napoleona, wielkiego cesarza francuzów. Wiadomo, jaki urok dla chłopców mają wojny, rycerze i wszystko, co się tyczy wojskowości. Nie wolnym też był od tego gustu Mickiewicz, który podobno po całych dniach z za krzaków agrestu przypatrywał się dzielnym i pięknie przystrojonym napoleońskim wojownikom. Później w precudnym swym poemacie „Pan Tadeusz“ opisał to przejście armji napoleońskiej, w której dużo znajdowało się Polaków.— W tym samym roku poniósł Mickiewicz bolesną stratę, bo umarł mu ojciec, a przy licznej rodzeństwie nie wystarczało owdowiałej matce na wykształcenie dzieci. Mickiewicz więc od najwcześniejszej młodości przyzwyczajal się do pracy i daniem lekcji zarabiał na życie.

Po skończeniu szkół w Nowogródku, wyjechał do Wilna, największego miasta na Litwie, i tam wstąpił do szkoły wyższej, zwanej akademją.

Ukończywszy akademję, dostał miejsce nauczyciela w Kownie, mieście, położonem także na Litwie, wśród rozkosznej okolicy, gdzie do Niemna, zwanego przez Mickiewicza „domową rzeką“, wpływa Wilja, która „dno ma złociste i przejrzyste lica“ i „wśród tulipanów i narcyzów płynie“. Tu, wśród ciszy łąk zielonych, szumiących gajów i szemrzących strumieni pisał piękne, wierszem ułożone bajki, które zwał baladami. Takimi są naprzykład: „Powrót taty“, „Pani Twardowska“, „Lilje“, „Trzech Budrysów“ i wiele

innych. W Kownie też napisał poemat większych rozmiarów — „Dziady“. Opisuje w nim na początku starodawny pogański zwyczaj Litwinów, którzy w Dzień Zaduszny stawiają na grobach jadło i napoje i, wywołując potem dusze, pytają, czego im trzeba, żeby się dostać do nieba.

W drugim swym większym poemacie Mickiewicz opisuje księżną litewską „Grażynę“, która, będąc słabą kobietą, przywdziała zbroję męzowską i pobila na głowę niemieckich rycerzy krzyżowych, gdy ci chcieli zawładnąć Litwą pod pozorem szerzenia wiary chrześcijańskiej. Walkę Litwinów z tym przewrotnym zakonem opisał też Mickiewicz w poemacie „Konrad Waleńrod“.

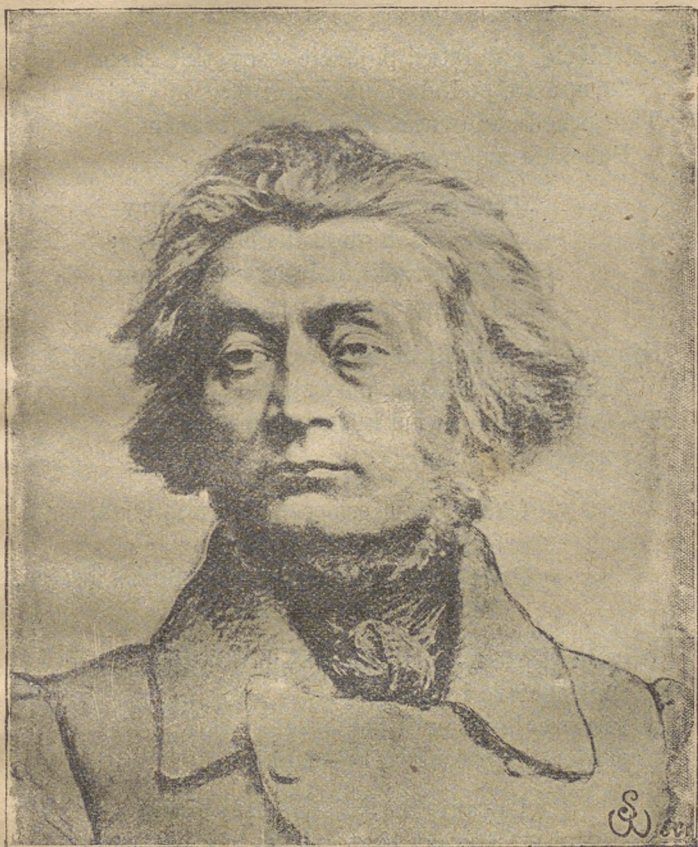
Po napisaniu Konrada Waleńroda, Mickiewicz mieszkał jakiś czas w Odesie, Moskwie i Petersburgu, a potem podróżował po różnych krajach, unosząc wszędzie duszę stęsknioną „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych“. W gorących Włoszech, w prześlicznej Szwajcarii, a nawet w nieprzyjaznych nam zawsze Niemczech, przyjmowano naszego poetę, jako wielkiego, znakomitego człowieka.

Zagranicą Mickiewicz ożenił się z panną Celiną Szymanowską i miał sześcioro dzieci; nie będąc więc bogatym, musiał ciężko pracować, żeby wyżywić tak liczną rodzinę. W Szwajcarii, a potem w Paryżu, uproszono Mickiewicza, aby w akademji nauczał o tem, co myślą i piszą Polacy, Czesi, Rosjanie, Słowacy, Bułgarzy i inne ludy słowiańskie. Na lekcje Mickiewicza schodziło się mnóstwo osób, a najuczciśi

wówczas ludzie z zachwytem słuchali jego pięknej wymowy i niezwykłych myśli, jakie tam wypowiadał. W Paryżu napisał Mickiewicz najpiękniejszy swój utwór, pod tytułem: „Pan Tadeusz“, w którym opisuje życie młodzieńca, Tadeusza Soplicy, ze wsi Soplicowa. Zaczyna się poemat od słów: „Litwo! ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie; ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił“. A opisując Litwę tak, jakby ją pędzlem malował, opiewa wiejskie życie w Soplicowie, obyczaje i zwyczaje tego dworu, polowania, grzybobranie, dzikie puszcze, wspaniałe zachody i wschody słońca, wesołego staruszka Wojskiego Hreczechę, piękną Zosię i bardzo wiele innych osób.— Francuzi tak polubili Mickiewicza i tak wysoko cenili jego zdolności, że, gdy nasz wielki poeta w roku 1855 umarł w Konstantynopolu, rząd francuzki posłał okręt, na którym przywieziono zabalsamowane jego ciało do Paryża.

Dopiero 4 lipca 1899 roku zwłoki Mickiewicza przewieziono do ziemi rodzinnej i złożono w Krakowie na Wawelu, gdzie dotąd leżeli prawie sami tylko królowie. Mnóstwo ludzi z różnych części kraju zjechało się na tę uroczystość; całe miasto przybrało się w czarne barwy, a za trumną, kryjącą szczątki największego naszego poety, postępował tłum z kilkunastu tysięcy osób złożony.

Gdy dorośniecie, miejcie sobie za obowiązek przeczytać w całości cudne wiersze Adama Mickiewicza, z których tylko małe wyjątki znajdują się zebrane w tej książeczce.



Adam Mickiewicz.

Powrót taty.

„Pójdźcie, o dziatki; pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek;
Tam przed cudownym klękniście obrazem,
Pobożnie zróbcie paciórek.

Tata nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze“.

Słyszac to, dziatki biegną wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek;
Tam przed cudownym klękają obrazem
I zaczynają paciórek.

Całują ziemię, potem: w Imię Ojca,
Syna, i Ducha Świętego,
Bądź pochwalona przenajświętsza Trójca,
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem: Ojcze nasz, i Zdrowaś, i Wierzę,
Dziesięcioro i Koronki,
A kiedy całe z mówili pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki;

I litanję do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem,
„Najświętsza Matko—przyśpiewują dziatki,
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!“

Wtem słyhać turkot. Wozy jadą drogą
I wóz znajomy na przedzie;
Skoczyły dzieci i krzyczą, jak mogą:
„Tato, ach, tato nasz jedzie!“

Obaczył kupiec, lzy radości leje,
Z wozu na ziemię wylata:
„Ha! jak się macie, co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do tata?

„Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A ot—rodzynki w koszyku.“ —
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,—
Pełno radości i krzyku.

— „Ruszajcie!“ kupiec na sługi zawoła—
„Ja z dziećmi pójdę ku miastu!“ —
Idzie... aż zbójcy obskoczą dokoła,
A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa;
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dzieci, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz, na łonie,
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wznosił dłonie:

„—Ach! bierzcie wozy, ach! bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo;
Nie róbcie małych sierotami dzieciak
I młodej małżonki wdową!“

Nie słucha zgraja, ten już wóz wyprzęga,
Zabiera konie, a drugi:
„Pieniądzy!“ —krzyczy i buławą sięga,
Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtem:— „Stójcie, stójcie!“ —krzyknie starszy zbójca
I spędma bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci, i ojca:
„Idźcie—rzekł—dalej bez trwogi..

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:

„Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,
Pierwszybym pałkę strzaskał na twój głowie,
Gdyby nie dziatek pacierze.

„Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało—opowiem.

„Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,
I ja, i moje kamraty,
Tutaj za miastem, przy wzgórkach, u słupca,
Zasiadaliśmy na czaty.

Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty,
Modlą się dziatki do Boga:
Słucham;—z początku porwał mię śmiech pusty,
A potem litość i trwoga...

„Słucham—ojczyste przyszyły namysł strony,
Buława wypadła z ręki;
Ach! ja mam żonę, i u mojej żony
Jest synek taki maleńki...

„Kupcze! jedź w miasto; ja do lasu muszę.
Wy, dziatki, na ten pagórek
Biegajcie sobie i za moją duszę
Zmówcie też czasem paciórek“.

DUDARZ.

Jakiż to dziadek, jak gołąb siwy,
Z siwą aż do pasa brodą?
Dwaj go chłopczyki pod rękę wiodą,
Wiodą mimo naszej niwy.

Starzec na lirze *) brząka i nuci,
Chłopcy dmą w dудeczki z piórek,
Zawołam starca, niech się zawróci
I przyjdzie pod ten pagórek.

„Zawróć się, starcze, tu na igrzysko,
Tu się po siejbie weselim;
Co nam dał Pan Bóg, tem się podzielim,
I do wsi na noc stąd blisko.“—

Posłuchał, przyszedł, skłonił się nisko
I usiadł sobie pod miedzą;
Przy nim po bokach chłopczyki siedzą,
Patrząc na wiejskie igrzysko.

Tu brzmia piszczałki, biją bębunki,
Płoną stosy suchych drewek;
Piją staruszki, skaczą panienki,
Obchodząc święto Dosiewek.

Milczą piszczałki, głuchną bębunki,
Porzuca ogień gromadka;
Biegą staruszki, biegą panienki,
Biegą do dudarza dziadka.

„Witaj, dudarzu! witamy radzi,
W wesołej przychodzisz dobie;
Pewnie zdaleka Pan Bóg prowadzi,
Pogrzej się i spocznij sobie.“—

Wiodą, gdzie ogień, gdzie stół z murawy,
Sadzą dudarza pośrodku:
— „Może pozwolisz na trochę strawy,
Albo na szklaneczkę miodku?”

„Widzim i lirę, widzim piszczałki:
Zagraj co nam samotrzeci;
Napełnim za to tłomok, kobiałki,
I będziemy wdzięczni waszeci.“—

*) Lira— przyrząd muzyczny.

— „No, stójcież cicho—rzekł do gromadki—
Cicho—powtarza, w dłoń klaska—
Jeżeli chcecie, zagram wam, dziatki,
A cóż wam zagrać?” — „Co łaska.”—

Wziął w ręce lirę i szklanę sporą,
Miodem pierś starą zagrzewa,
Mruknął na chłopców, ci dudki biorą:
Brząknął, nastroił i śpiewa,

— „Idę ja Niemnem *), jak Niemen długi,
Od wioseczki do wioseczki,
Z borku do borku, z smugów na smugi,
Śpiewając moje piosneczki.

„Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali,
Ale nikt mnie nie rozumie;
Ja lzy ocieram, westchnienia tłumię,
I idę dalej, a dalej.

„Kto mnie zrozumie, ten się uzali,
I w białe uderzy dłonie;
Uroni łezkę, i ja uronię,
Ale już nie pójdę dalej.”—

Wspomnienie Litwy. **) ✓

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

*) Niemen—rzeka na Litwie.

**) Jest to początek najpiękniejszego poematu Mickiewicza
p. t. „Pan Tadeusz“, z którego kilka następujących wyjątków przyta-
czamy.

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu.)
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, *) gryka, jak śnieg biała,
Gdzie panińskim rumieńcem dzięcielina**) pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą. —

Wśród takich pól przed laty nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się zdaleka pobielane ściany,
Tem bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,
I stodołę miał wielką, i przy niej trzy stogi
Uzątku, co pod strzechą zmieścić się nie może.
Widać, że okolica obfita we zboże,
I widać z liczby kopic, co wzdłuż i wszerz smugów,
Świecą gęsto, jak gwiazdy; widać z liczby pługów,
Orzących wcześniej łany ogromne ugoru
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne dobrze nakształt ogrodowych grządek:

*) Świerzop—czyli ognicha, ziele z żółtymi kwiatami.

**) Dzięcielina—konieczyna.

Ze w tym domu dostatek mieszka i porządek,
Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,
Ze gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.

Z lat dzieciennych.

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę,
Ze strzelbą na ramieniu, świszcząc, szedł przez pole,
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,
Gdzie, przestępując miedzę, nie poznasz, że cudza!
Bo na Litwie myśliwiec, jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu!
Czyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku
Wiele jest znaków widnych strzeleckiemu oku;
Czy jak czarownik gada z ziemią, która głucha
Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepcze mu do ucha.
Tam derkacz wrzasnął z łąki: szukać go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie;
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,
Również głęboko w niebie schowany skowronek;
Ówdzie orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał, strasząc wróble, jak kometa cary;
Zaś jastrząb pod jasnemi wiszący błękitny,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż ujrzawszy wśród łąki ptaka lub zajęcia,
Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.

S A D. ✓

Był sad.

Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,
Ocieniały szerokie pole; spodem grzędy.
Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;
Tam, płacząc strąki w marchwi zielonej warkoczcu,
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu;
Ówdzie podnosi złotą kitę kukuruza;
Gdzieniegdzie otylego widać brzuch harbuza,
Który od swej łodygi aż w daleką stronę,
Wtoczył się, jak gość, między buraki czerwone.

Grzędy rozcięte miedzą; na każdym przekopie
Stoją, jakby na straży, w szeregach konopie,
Cyprysy jarzyn; ciche, proste i zielone:
Ich liście i woń służą grzędom za obronę,
Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija,
A ich woń gąsienice i owad zabija.
Dalej maków białawe górują badyle,
Na nich, myślisz, iż rojem usiadły motyle,
Trzepocąc skrzydełkami, na których się mieni
Z różnaitością tęczy blask drogich kamieni:
Tylą farb żywych, różnych, mak żrenicę mami.
Wśrodku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,
Kraęły słonecznik, licem wielkiem, gorejącem,
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

DRZEWA LEŚNE.

.....A w koło ciągnęły się lasy
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy,
Czeremchy, oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
Leszczyna, jak menada*) z zielonemi berły,
Ubranemi jak w grona, w orzechowe perły;
A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
Ożyna czarne usta tuląca do malin.
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce,
Wkoło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem,
Brzoza biała, kochanka. z małżonkiem swym grabem.
A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,
Tam matrony topole, i mchami brodaty
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich skamieniałych trupach.

Puszcza. **)

Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?

*) Menada—rusalka, czyli boginka leśna.

**) Litwa była pokryta olbrzymiemi lasami, czyli puszczeniami,
z których dziś niewielkie tylko pozostały.

Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice.
Wieść tylko, albo bajka wie, co się w nich dzieje,
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni.
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosły i kopcami mrowisk,
Gniazdami ós, szerszeniów, kłębami wężowisk.
Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkiem męztwem,
Dalej spotkać się z większym masz niebezpieczeństwem,
Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,
Małe jeziora trawą zarosłe na poły!

.....

W samym środku (jak słyhać) mają swoje dwory:
Dawny Tur, Żubr i Niedźwiedź, puszczy imperatory.
Około nich na drzewach gnieździ się Ryś bystry,
I żarłoczny Rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś, jak podwładni szlachetni wassale, *)
Mieszkają Dzikie, Wilki i Łosie rogale.
Nad głowami Sokoły i Orłowie dzicy,
Żyjący z pańskich stołów, dworscy zauszniccy.

.....

..... U wrót leżą kości
Na pół zgryzione, jakichś nieostrożnych gości.
Czasem wymkną się w górę, przez trawy zielenie,
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,
I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,
Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem.
I znowu cichość w dole. Dzięcioł na jedlinie
Stuka zlekka i dalej odlatuje, ginie;

*) Wassale—podwładni rycerze, płacący daninę królom.

Schował się, ale dziobem nie przestaje pukać,
Jak dziecko, gdy schowane, woła, by go szukać.
Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma,
Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma,
Jak pióro nad szyszakiem u kirasyjera;
Chociaż tak osłonią, dokoła spoziera;
Dostrzegłszy gościa, skacze, gajów tanecznicą,
Z drzew na drzewa, miga się, jako błyskawica;
Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada.

Grzyby. *)

Grzybów było w bród. Chłopcy biorą krasnolice,
Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice;
Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów półkownikiem.
Wszyscy dybią na rydza; ten wzrostem skromniejszy
I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,
Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory,
Czy zimą. Ale Wojski zbierał muchomory.

Inne pospólstwo grzybów pogardzone w braku
Dla szkodliwości, albo niedobrego smaku,
Lecz nie są bez użytku: one zwierza pasą
I gniazdem są owadów i gajów okrasą.
Na zielonym obrusie łąk, jako szeregi
Naczyń stołowych sterczą: tu z krągłemi brzegi

*) W poemacie „Pan Tadeusz“, między wielu innymi naszymi narodowymi obyczajami, opisane jest też grzyb obranie.

Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,
Niby czareczki różnem winem napełnione;
Kozłak, jak przewrócone kubka dno wypukłe,
Lejki, jako szampańskie kieliszki wysmukłe.
Bielaki kragłe, białe, szerokie i płaskie,
Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie;
I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona
Purchawka, jak pieprzniczka;—zaś innych imiona
Znane tylko w zajęczym lub wilczym języku,
Od ludzi nie ochrzczone,—a jest ich bez liku.

Granie na rogu. *)

. Wojski chwycił na taśmie przypięty:
Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty,
Jak wąż boa; oburącz do ust go przycisnął,
Wzdął policzki, jak banie, w oczach krwią zabłysnął,
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał... Róg jak wicher, wirowatym dechem
Niesie w puszcę muzykę i podwaja echem.
Umilkli strzelcy, stali szczwacze, zadziwieni
Mocą, czystością, dziwną harmonją pieni.
Starzec cały kunszt, **) którym niegdyś w lasach sływał,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;

*) Staruszek Wojski, w „Panu Tadeuszu“, podczas polowania zachwyca wszystkich swą umiejętnością grania na rogu, którą Mickiewicz tak opisuje.

**) Kunszt—znaczy sztuka.

Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w nie puścił i rozpoczął lowy.
Bo w graniu była łowów historia krótka:
Zrazu odzew dźwięczący, rzeźki: to pobudka;
Potem jęki po jękach skomla: to psów granie;
A gdzieniegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Zadał znowu. Myślałbyś, że róg kształty zmieniał
I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,
Udając głosy zwierząt; to raz w wilczą szyję
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje;
Znowu, jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,
Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowej arcydzieła sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Dmie znowu; jakby w rogu były setne rogi,
Słychać zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry
Podniósł róg i tryumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru.
Jedne drugim pieśń niosą, jak z chóru do chóru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progul

.....
Wojski, obiedwie ręce odjawszy od rogu,
Rozkrzyżował, róg opadł, na pasie rzemiennym
Chwiał się. Wojski z obliczem nabrzmiałem, promiennem,
Z oczyma wzniesionemi, stał jakby natchniony,

Łowiąc uchem ostatnie znikające tony.
A tymczasem zagrzmiało tysiące oklasków,
Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków.

Zosia i ptactwo.

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito.
Do nóg jej biegło ptactwo; stąd kury szurpate
Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki
I wiosłując skrzydłami przez brózdy i krzaki,
Szeroko wyciągają ostróżaste pięty;
Za niemi zwolna indyk sunie się odęty,
Sarkając na gderania swej krzykliwej żony;
Ówdzie pawie, jak tratwy, długimi ogony
Sterują się po łące, a gdzieniegdzie z góry
Upada, jak kiść śniegu, gołąb srebrnopióry.
Wpółrodku zielonego okręgu murawy,
Ścisną się okrąg ptactwa krzykliwy, ruchawy,
Opasany gołębi sznurem, nakształt wstęgi
Białej, środkiem pstrokaty w gwiazdy, w centki, w pręgi.
Tu dzioby bursztynowe, tam czubki z koralu
Wznoszą się z gęstwy pierza, jak ryby z pod fali.
Wysuwają się szyje i w ruchach łagodnych
Chwieją się ciągle nakształt tulipanów wodnych;
Tysiące oczu, jak gwiazd, błyskają ku Zosi.
Ona w środku wysoko nad ptactwem się wznosi,
Sama biała i w długą bieliznę ubrana,
Kręci się, jak bijąca wśród kwiatów fontanna;

Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy
Ręką, jak perły białą, gęsty grad perłowy
Krup jęczmiennych. To ziarno, godne pańskich stołów,
Robi się dla zaprawy litewskich rosółów;
Zosia, je wykradając z szafy ochmistrzyni
Dla swego drobiu, szkodę w gospodarstwie czyni.

386
Maciej i jego gospodarstwo.

Maciej ogrzał się słońcem, zakończył pacierze,
I już się do swojego gospodarstwa bierze.
Wyniósł traw, liścia; usiadł przed domem i świsnął;
Na ten świst rój królików z pod ziemi wytrysnął.
Jako narcyzy nagle wykwitłe nad trawę,
Bielą się długie słuchy; pod nimi jaskrawe
Przeświecają się oczki, jak krwawe rubiny,
Gęsto wszyte w aksamit zielonej darniny.
Już króliki na łapkach stają, każdy słucha,
Patrzy, nakoniec cała trzódka białopucha
Bieży do starca, liśćmi kapusty znęcona,
Do nóg mu, na kolana skacze, na ramiona.
On sam biały, jak królik, lubi ich gromadzić
Wkoło siebie i ręką ciepły ich puch gładzić,
A drugą ręką z czapki proso w trawę miota
Dla wróblów: spada z dachów krzykliwa hołota.

Dzień Najświętszej Panny.

Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
Kwietniej. Pogoda była prześliczna, czas ranny,
Niebo czyste, w około ziemi obciągnięte,
Jako morze wiszące, ciche, wklęsło-wgięte.

.....

Dziś pospólstwo litewskie w całej okolicy
Zebrało się przed wschodem w około kaplicy.

.....

Wyszła msza.—Nie obejmie świątynia małeńka
Całego zgromadzenia: lud na trawie kłęka,
Patrząc we drzwi kaplicy, odkrywają głowy:
Włos litewskiego ludu biały, albo płowy,
Pozłacał się, jako łan dojrzałego zyta;
Gdzieniegdzie kraśna główka dziewicza wykwita,
Ubrana w świeże kwiaty, albo w pawie oczy,
I wstęgi rozplecione, ozdoby warkoczy,
Śród głów męzkich, jak w zbożu bławat i kąkole,
Kłęczący różnobarwny tłum okrywa pole,
A na głos dzwonka, niby na wiatru powianie,
Chylą się wszystkie głowy, jak kłosa na łanie.

Wieśniaczki dziś na ołtarz Matki Zbawiciela,
Niosą pierwszy dar wiosny, świeże snopki ziela;
Wszystko wkoło ubrane w bukiety i w wianki,
Ołtarz, obraz, a nawet dzwonnica i ganki.
Czasem poranny wietrzyk, gdy ze wschodu wionie,
Zrywa wianki i rzuca na kłęczących skronie,
I rozlewa jak z mszalnej kadzielnicy wonie.

RANEK.

Nieznacznie z wilgotnego wykradał się zmroku
Świt bez rumieńca, wiodąc dzień bez światła w oku.
Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie jest widomy.
Mgła wisiała nad ziemią, jak strzecha ze słomy
Nad ubogą Litwina chatką; w stronie wschodu
Widać z bielszego nieco na niebie obwodu,
Że słońce wstało, tedy ma wstąpić na ziemię.
Lecz idzie niewesoło i po drodze drzemie.

Za przykładem niebieskim wszystko się spóźniło
Na ziemi. Bydło późno na paszę ruszyło
I zdybało zające przy późnem śniadaniu:
One zwykły do gajów wracać o świtanium,
Dziś okryte tumanem, te mokrzyce chrupią,
Te jamki w roli kopiąc, parami się kupią,
I na wolnem powietrzu myślą użyć wczasu;
Ale przed bydłem muszą powracać do lasu.

I w lasach cisza. Ptaszek zbudzony nie śpiewa,
Otrząsnął pierze z rosy, tuli się do drzewa,
Głowę wciska w ramiona, oczy znowu mruży
I czeka słońca. Kędyś u brzegów kałuży
Klekce bocian; na kopach siedzą wrony zmokłe,
Rozdziawiwszy się, ciągną gawędy rozwlokłe,
Obrzydłe gospodarzom, jako wróżby słoty.
Gospodarze już dawno wyszli do roboty.

Już zaczęły zniwiarki swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tem smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wsiąka;
Chrzęsnęły sierpy w zbożu, ozwała się łąka,
Rząd kosiarzy, otawę siekających, wciąż brząka,

Pogwizdując piosenkę; z końcem każdej zwrotki
Stają, ostrzą żelazca i w takt kują w młotki.
Ludzi we mgle nie widać, tylko sierpy, kosy
I pieśni brzmią, jak muzyk niewidzialnych głosy.

Wieczór na wsi.

Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,
Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,
Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze
Gospodarza, gdy, prace skończywszy rolnicze,
Na spoczynek powraca. Już krąg promienisty
Spuszcza się na wierzch boru, i już pomrok mglisty,
Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
I bór czernił się naksztalt ogromnego gmachu,
Słońce nad nim czerwone, jak pożar na dachu.
Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary
Błysnęło, jako świeca przez okiennic szpary,
I zgasło. I wnet sierpy, gromadnie dzwoniące
We zbożach, i grabiska, suwane po łące,
Ucichły i stanęły

W ślad gospodarza, wszystko ze żniwa, i z boru,
I z łąki i z pastwisk razem wracało do dworu.
Tu owiec trzoda, becząc, w ulicę się tłoczy
I wznosi chmurę pyłu; dalej zwolna kroczy
Stado cielie tyrolskich z mosiężnemi dzwonki.
Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki:
Wszystko bieży ku studni, której ramię z drzewa
Raz wraz skrzypli i napój w koryta rozlewa.

ZACHÓD

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrag niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany;
Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świecące,
Tam jako trzoły owiec na murawie spiące,
Ówdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek.
Na zachód obłok nakształt rąbkowych firanek,
Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
Aż powoli poźółkniał, zbladnął i poszarzał;
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy—usnęło.

Burza.

X *Emilec 40 8*
..... Na zachód jeszcze ozłocona
Ziemia świeci ponuro żółtawo-czerwona;
Już chmura, roztaczając cienie nakształt sieci,
Wylawia resztki światła, a za słońcem leci,
Jak gdyby je pochwyć chciała przed zachodem.
Kilka wichrów raz poraz prześwisnęło spodem,
Jeden za drugim lecą, miecąc krople dżdżyste,
Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.
Nagle wichry zwarły się, porwały się w poły,
Borykają się, kręcą świszczącemi koły,

Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach,
Wpadły na łąki, świszczą po łożach i trawach.
Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściami wrywane włosy,
Zmieszane z kędziorami snopów. Wiatry wyją,
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,
Który wyrwał się z roli, jak słup czarnoziemiu,
Wznosi się, jak ruchoma piramida, toczy,
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy.
Co krok wszecz wydyma się, roztwiera ku górze,
I ogromną swą trąbą otrębuje burzę.
Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,
Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy,
Wichry w las uderzyły i po głębiach puszczy
Ryknęły jak niedźwiedzie.

. A już deszcz wciąż pluszczy
Jak z sita, w gęstych kroplach; wtem rykły pioruny,
Krople zlały się razem; to jak proste struny,
Długim warkoczem wiążą niebiosa do ziemi.
To jak z wiader buchają warstwami całemi;
Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia,
Noc je, z burzą od nocy czarniejszą, zaciemia.
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I anioł burzy nakształt niezmiernego słońca
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.
Znowu wzmaga się burza, ulewa nawalna,
I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna;
Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie,
Znowu wzbudzi się, ryknie, i znów wodą chluśnie.
Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

Świtez w nocy. *)

Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,
Do Płużan ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać swe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszczą oczerniona,
A gładka, jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice:
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obączysz księżyce.

Niepewny, czyli szklana zpod twej stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo swoje szklane stropy
Aż do nóg twoich ugina;

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnia od szczytu:
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,
W jakiejś otchłani błękitu.

*) Świtez – jestto jezioro, położone w ziemi Nowogródzkiej w bardzo pięknej okolicy.

Poselstwo krzyżackie. *)

Coraz to ciemniej... Wiatr północny chłodzi,
Na dole tuman, a miesiąc wysoko,
Pośród krążącej czarnych chmur powodzi,
We mgle nie całe pokazywał oko.
I świat był nakształt gmachu sklepionego,
A niebo nakształt sklepu ruchomego,
Księżyc jak okno, którego dzień schodzi.

Zamek na barkach nowogródzkiej góry
Od miesięcznego brał pozłotę blasku;
Po wałach z darni i po sinym piasku
Olbrzymim słupem łamał się cień bury,
Spadając w fosę, gdzie wśród wiecznych cieśni
Dyszała woda z pod zielonych pleśni.

Miasto już spało, w zamku ognie gasły;
Tylko po wałach i po basztach strażę
Powtarzanemi płoszą senność hasły.
Wtem się coś zdala na polu ukaże:
Jakowiś ludzie biegą tu po błoniach,
A gałąź cieniu za każdym się czerni,
A biegą prędko, muszą być na koniach,
A świecą mocno, muszą być pancerni.

Zarżały konie, zagrzmiała podkowa:
Trzej to rycerze jadą wśród parowa;
Zjechali, stają, a pierwszy z rycerzy
Krzyknie i w trąbkę mosiężną uderzy.

*) Jestto początek poematu Mickiewicza, pod tytułem „Grąźna“, w którym opowiada, jak księżna litewska obroniła kraj swój od napadu niemieckich rycerzy, zwanych Krzyżakami; oni to, pod pozorem nawrócenia pogańskiej jeszcze Litwy, chcieli ją uciemieżyć i pod swoje panowanie zagarnąć.

Uderzył potem raz drugi i trzeci,
Strażnik mu z baszty rogiem odpowiada;
Brzękły wrzecządze, pochodnia zaświeci,
I most zwodzony z łoskotem opada.

Na tętent koni zbiegli się strażnicy,
Chcąc bliżej poznać i męża, i stroje.
Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroicy,
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje;
I krzyż miał czarny na białej kapicy,
I krzyż na piersiach u złotej pętlicy,
Trąbkę na plecach, kopiję w toku,
Różaniec w pasie i szablę u boku.
Poznali męża Litwini z tych znaków...

ALPUHARA. *)

Już w gruzach leżą Maurów posady,
Naród ich dźwiga żelaza,
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,
Ale w Grenadzie zaraża.

Broni się jeszcze z wież Alpuhary
Almanzor z garstką rycerzy;
Hiszpan pod miastem zatknął sztandary
Jutro do szturm uderzy.

*) W baladzie „Alpuhara“ Mickiewicz przedstawia, jak podczas walki hiszpanów z muzułmanami wódz tych ostatnich, Almanzor, podstępem przyniósł zarazę wojskom nieprzyjacielskim i tym sposobem wytepił je, poświęcając siebie dla dobra reszty swych braci.

O wschodzie słońca ryknęły spiże,
Rwą się okopy, mur wali;
Już z minaretów *) błysnęły krzyże:
Hiszpanie zamku dostali.

Jeden Almanzor, widząc swe roty,
Zbite w upornej obronie,
Przerznął się między szable i groty,
Uciekł i zmylił pogonie.

Hiszpan na świeżej zamków ruinie
Pomiędzy gruzy i trupy,
Zastawia ucztę, kąpie się w winie,
Rozdziela brańce i łupy.

Wtem straż odźwierna wodzom donosi,
Ze rycerz z obcej krainy
O posłuchanie co rychlej prosi,
Ważne przywożąc nowiny.

Był to Almanzor, król Muzułmanów,
Rzucił bezpieczne ukrycie,
Sam się oddaje w ręce Hiszpanów
I tylko błaga o życie.

— „Hiszpanie,— woła— na waszym progu,
Przychodzę czołem uderzyć,
Przychodzę służyć waszemu Bogu,
Waszemu prorokom uwierzyć.

„Niechaj rozgłosi sława przed światem,
Że Arab, że król zwalczony,
Swoich zwycięzców chce zostać bratem,
Wassalem obcej korony“.

Hiszpanie męztwo cenić umieją:
Gdy Almanzora poznali,
Wódz go uścisnął; inni koleją
Jak towarzysza witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał,
Wodza najczulej uściskał,
Objął za szyję, za ręce chwycił,
Na ustach jego zawisnął.

A wtem osłabnął... padł na kolana...
Ale rękami drżącemi
Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,
Ciągnął się za nim po ziemi.

Spojrzał dokoła — wszystkich zadziwił:
Zbladłe, zsiniałe miał lice,
Śmiechem okropnym usta wykrzywił,
Krwiań mu nabiegły źrenice.

— „Patrzcie, o giaury!*) jam siny, bład...
Zgadnijcie, czym ja posłem?...
Jam was oszukał: wracam z Grenady;
Ja wam zarazę przyniosłem!...

Pocałowaniem wszczepilem w duszę
Jad, co was będzie pożerać....
Pójdźcie i patrzcie na me katusze,
Wy tak musicie umierać!“

Rzuca się, krzyczy, ściga ramiona;
Chciałby uściśnieniem wiecznym,
Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;
Śmieje się — śmiechem serdecznym.

Śmiał się — już skonał — jeszcze powieki,
Jeszcze się usta nie zwarły:
I śmiech piekielny został na wieki
Do zimnych liców przymarły.

Hiszpanie trwoźni z miasta uciekli:
Dżuma za nimi w ślad biegła;
Z gór Alpuhary nim się wywlekli,
Reszta ich wojska poległa.

*) Giaurami nazywali muzułmanie chrześcijan.

Zając i żaba.

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc serca, póki czuł się rączy,
Teraz podupadł na nogach,
Poczuł, że się źle z nim skończy.
Więc jęknął z głębi serca:— „Ach, nie masz pod słońcem
Lichszego powołania, jak zostać zającem!
Co mię w dzień pies, lis, konik, kania
I wrona,
Nawet i ona,
Jak chce, tak gania!
A w noc, gdy drzemię, oko się nie zmruża,
Bo lada komar brzęknie przez siatki pajęczne,
Wnet drży me serce zajęcze,
Tchórząc tchórzliwiej od tchórza.
Zbrzydło mi życie, co jest wiecznym niepokojem,
Postanowiłem dziś je skończyć samobojem.*)
Żegnaj więc, miedzo, lat mych wiośnianych kolebko!
Wy, kochanki młodości, kapusto i rzepko!
Pożegnalnemi łzami pozwólcie się skropić!
Oznajmuję wszem wobec, że idę się topić!“
Tak z płaczem gdy do stawu zwraca kroki słabe,
Po drodze stąpił na żabę.
Tam mu, jak raca, drgnąwszy, z pod nóg szusła
I z góry na łeb w staw plusła.
A zając rzekł do siebie:— „Niech nikt nie narzeka,
Że jest tchórzem, bo cały świat na tchórze stoi:
Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka,
I swojego zająca, którego się boi!“

*) Samobojem—samobójstwem.

Przyjaciele.

Niemasz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie.
Ostatni znam jej przykład w Oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek—kum Leszka i kum Mieszka—Leszek.
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, co moje—to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje;
Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono niewiele,—
Rzekłbyś: dwójduch w jednym cielem.

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czule mowy
Do kukań zozul i krakań gawronich,—
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzięciołek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga zdołu ręce: „Kumiel!”
Kum już wylazł na wierzchołek.
Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zbladnąć, paść na twarz; a już niedźwiedź kroczy,
Trafia na czoło, maca: jak trup leży...
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.
Więc mruknąwszy ze wzgardą, odwraca się w knieje,
Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.
Dopieroż Mieszek odżył... „Było z tobą krucho!
— Woła kum.—Szczęście, Mieszku; że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?“
— „Powiedział mi—rzekł Mieszek—przysłowie niedź-
[wiedzie:
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie“.

Lis i kozieł.

Już był w ogródku, już witał się z gąską,
Kiedy, skok robiąc, wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było, a nawet nie grzązko,
Studnia na półczwarta łokcia.—
Zawysokie progi
Na lisie nogi!
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznokcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił.
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać, jest to zło przydawać do zła.
Zawsze maca wkoło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije,
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szeptem:
— „Oto mi woda! Takiej nie piłem, jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu splukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać.
Szkoda!
Bo co też to za woda!“
Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
— „Ej!—krzyknął zgóry,—ej, ty, ryży-kudła,
Wara od źródła!“
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na drąg—i w nogi.

PIES i WILK.

Jeden bardzo mizerny wilk, skóra i kości,
Myszkuje po zamrózkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem Brysia jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana,
Podgarle tłuste, zwiśle do kolana.

„A, witaj, panie kumie! Witaj, panie Brychu!
Już od lat kopy o was ni widu, ni słychu.
Wtedyś był mały kundlik: ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę,—
Jakże służy zdrowie?“—

„Niczego“—Bryσιο odpowie

I za grzeczność kiwnął chwostem.

„Oj! oj!... niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem!
A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!“
— „Żartuj zdrów, kumie wilku, lecz mówiąc bez żartu,
Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki...“
— A to jak, kiedyś łaskaw?“

— Ot tak: bez odwłoki

Bory i nory oddawszy czartu
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi i na służbę przystań!“
— „Lecz w tej służbie co robić?—wilk znowu zapyta.
— „Co robić?... Dziecko jesteś! Służba wysmienita:
Ot jedno z drugim, nic a nie!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głośić,
Na dziada warknąć, żyda potarmosić,

Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem,
A za toż, bracie, niczego nie braknie:
Od panów, paniątek, dziewczek,
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem czego dusza łaknie.“

Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka; połknął dyskurs cały
I nad smacznej przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specjały.

Wtem patrzy... „A to co?...“ — „Gdzie?“ — „Ot tu, na
[karku?“

„Eh błazeństwo!..“ — „Cóż przecie?“ — „Oto, widzisz, troszkę
Przyczესano... bo na noc kładą mi obrozkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku!“

— „Czy tak? pięknaś wiadomość schował na ostatku...“

— „I cóż, wilku, nie idziesz?“

— „Co nie, to nie, bratku!

Lepszy w wolności kąsek ładajaki,
Niżli w niewoli przysmaki.“
Rzekł, i drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie.

LEGENDA O ZBOŻU.

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;
I rozkazał aniołom zboże przysposobić,
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
Przyszedł Adam: znalazł je, obejrzał zdaleka
I odszedł; bo nie wiedział, co ze zbożem robić.

Aż w nocy przyszedł djabeł mądry i tak rzecze:
„Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta,
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze“
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,
Napłwał, i ziemią nakrył, i przybił kopytem;
Dumny i rad, że Boże zamiary przeniknął,
Całym gardłem roześmiał się i ryknął i zniknął
Aż tu wiosną, na wielkie djabła zadziwienie,
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosy i nasienie!...

Opowiadanie Wojskiego *)

O

DOMEJCE I DOWEJCE.

. Dowejka z Domejką
Mieli dwory w sąsiedztwie nad rzeką Wilejką.
Bywali u mnie często, chociaż ja daleko
Od nich miałem mój folwark tuż nad Uszą rzeką.
Domejki i Dowejki wszystkie sprzeciwieństwa
Pochodziły, rzecz dziwna, z nazwisk podobieństwa,
Bardzo niewygodnego. Bo gdy w czas sejmików
Przyjaciele Dowejki skarbili stronników,
Szepnął ktoś do szlachcica: Daj kreskę Dowejcel
A ten, niedosłyszawszy, dał kreskę Domejce.
Gdy na uczcie wznosił zdrowie marszałek Rupejko:
Wiwat Dowejko! drudzy krzyknęli: Domejko!

*) Wojski Hreczecha, opisany w „Panu Tadeuszu“, lubił opowiadać różne zabawne przygody ze swego życia. Jedną z takich jego opowieści jest historia o Domejce i Dowejce, którą tu przytaczamy.

A kto siedział wpośródku, nie trafił do ładu,
Zwłaszcza przy niewyraźnej mowie w czas obiadu.

Gorzej było. Raz w Wilnie jakiś szlachcic pijany

Bił się w szable z Domejką i dostał dwie rany.

Potem ów szlachcic z Wilna, wracając do domu,

Dziwnym trafem z Dowejką spotkał się u promu.

Gdy więc na jednym promie płynęli Wilejką,

Pyta sąsiada: kto on? odpowie: Dowejko.

Nie czekając, dobywa rapier zpod kirejki,

Czach, czach? i za Domejkę podciął wąs Dowejki.

Wreszcie, jak na dobitkę, trzeba jeszcze było,

Żeby na polowaniu tak się wydarzyło,

Że stali blisko siebie oba imiennicy

I do jednej strzelali razem niedźwiedzicy.

Prawda, że po ich strzale upadła bez ducha,

Ale już pierwszej niosła z dziesiątek kul w brzuchu;

Strzelby z jednym kalibrem miało wiele osób:

Kto zabił niedźwiedzicę? dojdźżeł w jaki sposób?

Tu już krzyknęli;— „Dosyć! trzeba raz rzecz skończyć,

Bóg nas czy djabeł złączył, trzeba się rozłączyć:

Dwóch nas, jak dwóch słońc, pono zanadto na świecie“.

A więc do szerpentynek i stają na mecie.

Oba szanowni ludzie; co ich szlachta rodzą,

To oni na się jeszcze zapalczywiej godzą.

Zmienili broń; od szabel szło na pistolety;

Stają, krzyczym, że nadto przybliżyli mety.

Oni na złość, przysięgli przez niedźwiedzią skórę

Strzelać się, śmierć niechybna! prawie rura w rurę.

Oba tego strzelali.—Sekunduj, Hreczechal

— Zgoda, rzekłem, niech zaraz dół wykopie klecha;

Bo taki spór nie może skończyć się na niczem,

Lecz bijcie się szlacheckim trybem, nie rzeźniczym.

Dosyć już mety zbliżać, widzę, żeście zuchy,

Chcecie strzelać się, rury oparłszy na brzuchy?

Ja nie pozwolę. Zgoda, że na pistolety;

Lecz strzelać się nie z dalszej, ani z bliższej mety,

Niż przez skórę niedźwiedzią. Ja rękami memi,

W
W
88-927

Jako sekundant, skórę rozciągnę na ziemi
I ja sam was ustawię: waść po jednej stronie
Stanie na końcu pysku, a Waść na ogonie.
„Zgodzi!” wrzaśli: czas?—jutro—miejsce? Karczma Usza.

Szlachta w krzyk: to śmierć pewna! prawie rura w rurę!
A ja w śmiech, bo mnie uczył mój przyjaciel Maro,
Że skóra zwierza nie jest ladajaką miarą.
Wszak wiecie Waćpanowie, jak królowa Dydo
Przyплыnęła do Libów i tam z wielką biedą *W 976-*
Wytargowała sobie taki ziemi kawał,
Któryby się wołową skórą nakryć dawał;
Na tym kawałku ziemi stanęła Kartago! *1902*
Więc ja to sobie w nocy rozbieram z uwagą.

Ledwie dniało, już z jednej strony taradejką
Jedzie Dowejko, z drugiej na koniu Domejko.
Patrzą, aż tu przez rzekę, leży most kosmaty:
Pas ze skóry niedźwiedziej, porzniętej na szmaty.
Postawiłem Dowejkę na zwierza ogonie
Z jednej strony, Domejkę zaś po drugiej stronie.
— Pukajcie teraz, rzekłem, choć przez całe życie,
Lecz póty was nie puszcę, aż się pogodzicie.

Oni w złość, a tu szlachta kładzie się na ziemi
Od śmiechu, a ja z księdzem słowy poważnemi
Nuż im z Ewangelji, z Statutów dowodzić.
Niema rady:—śmieli się i musieli zgodzić.
Spór ich potem w dozgonną przyjaźń się zamienił
I Dowejko się z siostrą Domejki ożenił,
Domejko pojął siostrę szwagra, Dowejkównę,
Podzielili majątek na dwie części równe,
A w miejscu, gdzie się zdarzył tak dziwny przypadek,
Pobudowawszy karczmę, nazwali Niedźwiadek.

Chór strzelców.

Śród opok i jarów,
I plonów, i głogów,
Przy dźwięku ogarów,
I rusznic, i rogów;

Na koniu, co w cwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot:

Dalejże, dalejże z tropu w trop,
Dalejże, dalejże z tropu w trop, hop! hop!

Wesoły, jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko
Bój zaczął myśliwy.

Czy palnie na smugi,
Czy w górę do chmur;
Tam krwi płyną strugi,
Stąd leci grad piór.

Dalejże, dalejże i t. d.

Kto żubra wywiedzie
Z ostępu za rogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?

Hej! lasy i niwy
Ozwijcie się w chór!...
Zatrąbił myśliwy,
Król lasów i gór.

Dalejże, dalejże i t. d.

Czyj dowcip gnał rojem
Latawców do sidel?
Kto wstępny wziął bojem
Sztandary ich skrzydel?

Hej, wiatry, w burzliwy
Ozwijcie się chór!..
Wystrzelił myśliwy,
Król wiatrów i chmur.

Dalejże, dalejże i t. d.

Pożegnanie.

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!
Już w mglistej nikniesz powłóce;
Świsnęły wiatry, szumią bałwany,
I morskie ptastwo świegoce.
Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę
W zachodnie pogrąża piany!
Tymczasem, słońce, bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów, kraju kochany!

Za kilka godzin różane zorze
Promieńmi błysnie jasnymi:
Obaczę niebo, obaczę morze,
Lecz nie obaczę mej ziemi..
Zamek, na którym brzmiało wesele,
Wieczna żaloba pokryje;
Na wałach dzikie porośnie ziele,
U wrót pies wierny zawyje.

Pójdź tu, mój paziu, *) paziu mój mały!
Co znaczą te łzy i żale?
Czyli cię wichrów zdąsanych szaly,
Czy morskie lękają fale?...
Rozwesel oko, rozjaśnij czoło!
W dobrym okręcie, w pogodę,
Lotny nasz sokół nie tak wesoło,
Jak my polecim przez wodę.

— „Niech fala szumi, niech wicher głuszył
Nie dbam pogoda, czy słońca;
Te łzy wyciska z głębi mej duszy
Nie bojaźń, ale tęsknota.
Bo tam mój stary ojciec zostanie,
Tam matka zostanie droga,
Tam wszyscy moi, prócz ciebie, panie,
Prócz ciebie tylko i Boga“.

Żegluga.

Szum większy, gęściej morskie snują się straszydła;
Majtek wbiegł na drabinę: gotujcie się dziecił
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pajak czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! wiatr! Dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,
Przewala się, nurtuje w pianistej zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale i wskroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

*) Paż—mały służący.

I mój duch masztu lotem buja śród odmetu,
Wzdyma się wyobraźnia, jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu.
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli:
Lekko mi, rzeźwo, lubo! wiem, co to być ptakiem...

SNUĆ MIŁOŚĆ..

Snuć miłość, jak jedwabnik z swych piersi nie snuje,
Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
Rozkładać ją, jak złotą blachę, gdy się kuje,
Z ziarnka złotego siać ją, jak się zboże sieje,
Hodować ją, jak matka dziecko swe piastuje,
Puszczać ją w głąb, jak nurtuje
Źródło pod ziemią; w górę wiać nią, jak wiatr wieje,
Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.
Stąd będzie wyższa moc twa, jak moc przyrodzenia,
A potem będzie moc twa, jako moc krzewienia,
Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów,
A w końcu będzie, jako moc Stwórcy stworzenia.



	kop.
24. Podziemne mieszkania zwierząt. Pogadanka naukowa. Wł. Umiński. Warszawa 1904.	12
25. Przygody Jakóba. Z powieści Alfonsa Daudet'a przyswoiła F. Morzycka. Warszawa 1903.	25
26. Pamiętnik konia.— Warsz. 1903.	12
27. Podania historyczne z pierwszych wieków chrześcijaństwa. F. R. Warsz. 1903.	15
28. Panna Henia. Teresy Jadwigi. Warsz., 1899.	10
29. Pierwsze czytanki dla małych dzieci. Przez R. M. z licznymi rysunkami, wyd. 3-cie. Warsz., 1906.	20
30. Powieści i baśnie I-sze, zebrała R. M. z rysunkami, Warszawa, 1902. Wyd. 3-cie.	12
31. Powieści i baśnie II-gie, zebrała M. G. z rysunkami. Warsz. 1905. Wyd. 2-gie.	15
32. Prawdziwa historia o Grzesiu z Sanoka. sk. M. G. Warsz. 1899.	6
33. Przygody Robinsona, Daniela de Foë, streściła F. M. wyd. 2-gie z rysunkami. Warsz. 1904.	12
34. Różyczka i Bratek, powiastki dla małych dzieci z obrazkami. St. Dydyńskiego. Warsz. 1900.	15
35. Sen Józia, powiastka skrócona p. F. M. z powieści Z. Urbanowskiej „Gucio zaczarowany“ z rysunkami, wyd. 2-gie. Warsz. 1904.	15
36. Syn męczennika z „Fabioli“, skróciła R. M. z rysunkami. Warsz., 1905. Wydanie II.	15
37. Sześć opowiadań. M. Legatowiczowa. Warsz. 1902.	6
38. Święta Jadwiga, przez Teresę Jadwigę. Wyd. II War. 1905.	10
39. Ulicznik warszawski. Z. Bukowiecka. Warsz. 1902.	10
40. Upominek, zbiorek wierszy dla dzieci, uł. H. Orsza.	10
41. Wesele zięby, bajeczka prawdziwa opowiedziana dziećmi przez M. J. Zaleską. Warszawa 1898.	5
42. Zbiorek poezji. Teofila Lenartowicza. z portretem poety, wyd. II-gie powiększone. Warszawa 1903.	10
43. Z sierocej doli. J. Glogerówna. Warsz. 1903.	12
44. Z Niedzieli do Soboty, p. autora książki „O Wisłę“, z obrazkami i mapami Warsz. 1902.	35
45. Ze Środy do Soboty, Warsz. 1902.	15
46. Pierwsze początki poprawnego pisania — stopień pierwszy, napisała R. M. Warszawa 1905	24
47. Nauka poprawnego wystawiania się i pisania—Wł. Weychertówna. Warsz. 1906.	24
48. Zwierzęta w różnych częściach świata — B. Dya-kowski, z licznymi rysunkami. Warsz. 1906.	—

Ocb. i Wolff
W-wa. 12 04 23
- 921.

- 9
- | | |
|---|------------|
| 49. Promyki światła — Helena Lendzka. | kop.
25 |
| 50. Dwie drogi —powieść dla młodzieży przez Franciszkę Gensównę | — |
| 21. Kłosa —książka do czytania dla młodych dzieci ułożyła R. M. z rys. | — |

Biblioteczka imienia B. Prusa.

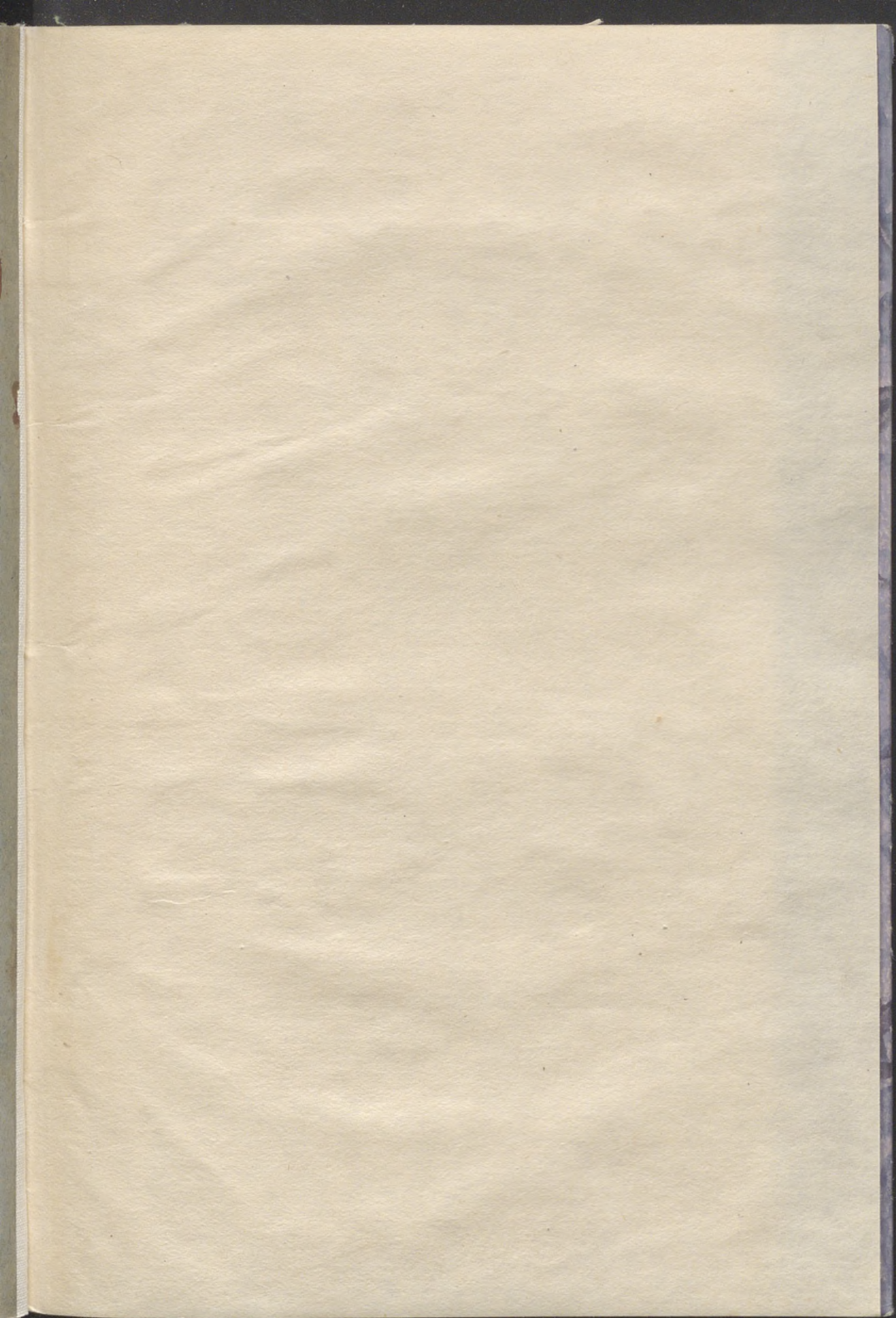
Tanie książki dla dzieci.

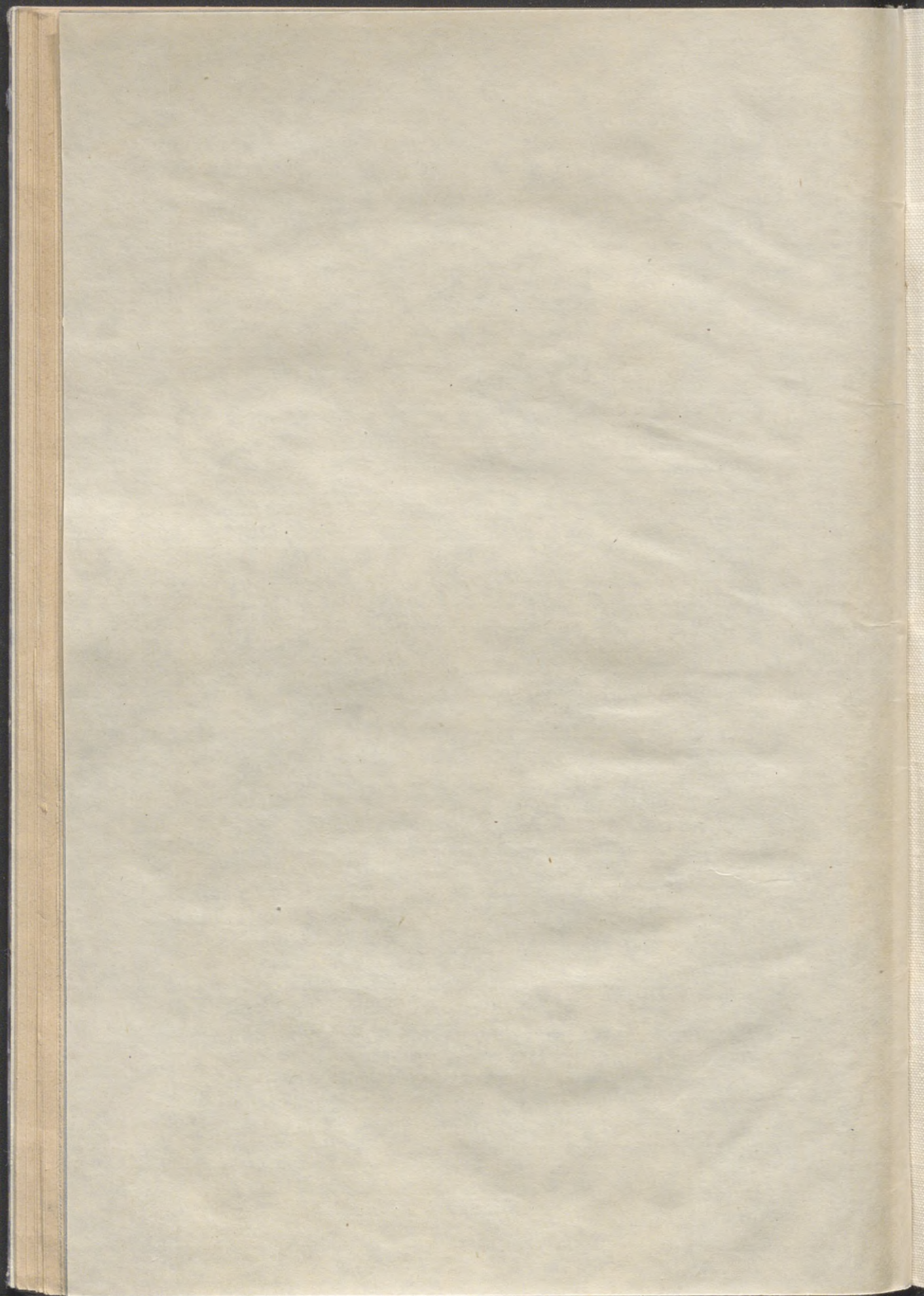
- | | |
|--|----|
| 1. Bronek , obrazek z warszawskiego bruku przez R. M. Warszawa, 1899. | 4 |
| 2. Co Bronia przez cały dzień robiła . A. Morzkowska. Warsz., 1904. | 6 |
| 3. Mali bohaterowie . E. Amicis Warsz. 1897 wyd. 2-gie | 3 |
| 4. Mały elementarz . R. M. wyd. 3-cie. Warsz. 1904. | 10 |
| 5. O tym jak dzielny Rikitiki pokonał straszego węża okularnika . Opowiadanie R. Kiplinga. War. 1904. | 3 |
| 6. Pójdźcie, o dziatki! Zbiorek poezji A. Mickiewicza, ułożyła F. M. Warsz. 1906 wyd. 2-gie. | 3 |
| 7. Przez morza i stopy . E. Amicisa, wyd. II-gie. | 5 |
| 8. Przygody Tomka . E. Jerlicz. Warsz. 1900. | 10 |
| 9. Przygody myśliwca . M. Brzeziński. Wyd. 3-cie. | 8 |
| 10. Sokole oko czyli Przyjaciel Delawarów , F. Coopera. | 6 |
| 11. Wasi towarzysze . Powiastki dla dzieci przez K. Stattlerównę i F. S. Warsz., 1900. | 6 |
| 12. Zwycięzca z pod Kircholmu . Teresa Jadwiga. Warszawa, 1898. | 3 |
| 13. Scyzoryk , — Jadwiga Ługas. | 4 |
| 14. Pierwsza nagroda —J. P. Z. | — |

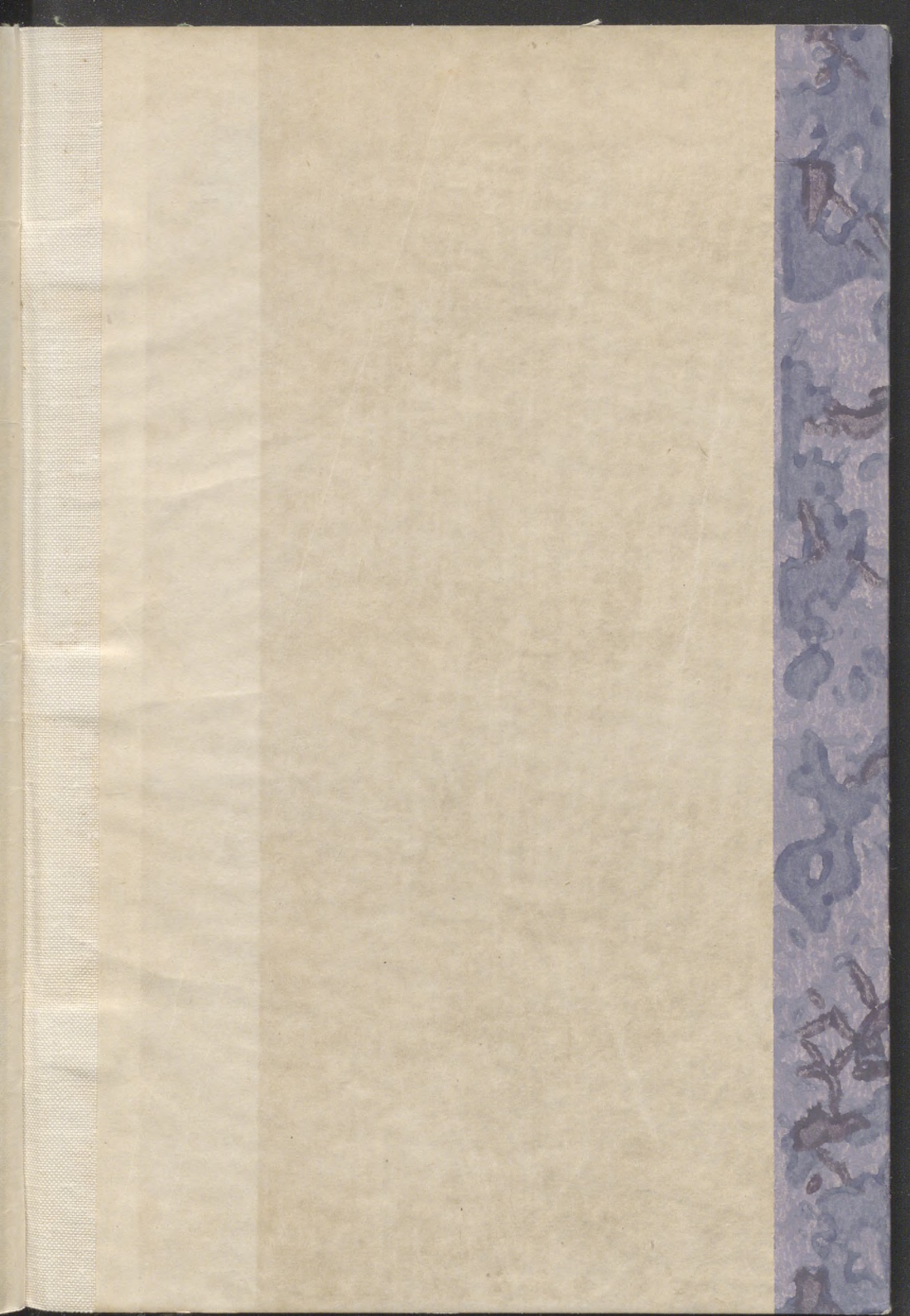
Wydawnictwa Komitetu Damskiego

przy Warsz. Tow. opieki nad zwierzętami.

- | | |
|--|----|
| 1. Co człowiek zawdzięcza zwierzętom . Odczyt popularny Wł. Umińskiego, Warszawa, 1901, wyd. 2, | 10 |
| 2. Konie gospodarskie , nap. dr. Ant. Barański, wyd. 2, Warsz., 1896. | 12 |
| 3. Przyjaciel koni . Powiastka A. Dygasińskiego, z obr. Warszawa, wyd. 2-gie, 1905. | 15 |
| 4. Zwierzęta ginące i zaginione . Odczyt popularny W. Umińskiego, Warsz., 1905, wyd. 3-cie. | 10 |
| 5. Z życia ludzi i zwierząt , zbiorek 1-szy, War., 1898. | 10 |
| 6. Z życia ludzi i zwierząt , zbiorek II-gi, War., 1898. | 12 |
| 8. Piękny Bill , historia prawdziwa poezji i rysunkami, z angielskiego, z rysunkami. | 40 |
| 9. Nasi przyjaciele , z angielskiego tłum. M. G. z rysun | 27 |
| 10. Pomocnicy człowieka , z angielskiego opracowała M. G. z rysunkami. | — |









835058

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018410684